

# Ergetowski, Ryszard

---

## "Studia i materiały z Dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego", T. 4, Wrocław 1995 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 41/2, 179-188

---

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



właśnie uczonym i nauczycielom akademickim należałoby również poświęcić specjalną konferencję historyków akademii nauk Rosji i Polski.

### Przypisy

<sup>1</sup> J. R ó z i e w i c z : *Polsko-rosyjskie powiązania naukowe (1725–1918)*. Wrocław 1984.

<sup>2</sup> Por. np. R. K o ł o d z i e j c z y k : *Studenci polscy w Instytucie Inżynierów Komunikacji w Petersburgu w latach 1867–1876*. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” seria D z. 3, 1962 s. 39–56.

<sup>3</sup> Według spisu Zbigniewa Wójcika, udostępnionego Alfredowi Wiślickiemu, prezesowi Towarzystwa Historii Techniki (dane robocze).

<sup>4</sup> Na marginesie warto odnotować potrzebę dokładniejszego zbadania życiorysu Mikołaja Łobaczewskiego, którego niektórzy uważają za Polaka. W nr 15–16 z 1995 r. „Magazynu Wileńskiego” ukazał się np. artykuł dra Jana Ciechanowicza pt. *Polskie karty nauki rosyjskiej. Mikołaj Łobaczewski*.

Antoni Kuczyński  
(Wrocław)

*Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego*. T. 4. Wrocław 1995  
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 287 + 2 nlb. s., 12 ilustr.

Należy z satysfakcją odnotować, że kolejny, czwarty tom opracowań, odnoszących się do historii Uniwersytetu Wrocławskiego, zachowuje osiągnięty w tomie trzecim poziom, dystansując się od dwóch pierwszych, które pewnymi partiami budziły sprzeciw<sup>1</sup>. Obecny otwiera piękny szkic Henryka Dziurli pt. *Z dziejów zabudowy, przeobrażeń i planowania dawnego zespołu uniwersyteckiego we Wrocławiu* (s. 7–32). Zasadniczą problematykę Autor umiejętnie wiąże z dziejami miasta i Śląska, ale bez zbytniego faktograficznego obciążenia nimi głównego celu badań. Przypomina, jak na miejscu piastowskiego (lewobrzeżnego), a z czasem habsburskiego zamku, w latach 1689–1700 powstał rozległy, o artystycznych znamionach, barokowy gmach Jezuickiej Akademii z imponującym portalem, przelotową bramą, astronomiczną wieżą, urzekającą Aulą Leopoldyńską, Oratorium Marianum (Salą Muzyczną), Auditorium Comicum. Budowlę uzupełnił kościół p.w. Najświętszego imienia Jezus i konwikt Św. Józefa (dziś dom Steffensa), obiekty o nieprzeciętnych walorach barokowej sztuki. Wojny prusko-austriackie o Śląsk, potem siedmioletnia, a także ostatnia, obeszyły się z tym zabytkiem architektury, rzeźby i malarstwa haniebnie. Po każdym kataklizmie

ratowano go, odrestaurowywano z pietyzmem, choć nie zawsze udawało się całkowicie odtworzyć jego stan pierwotny.

Z tekstem Dziurli konkuruje wydana ostatnio monografia ks. Zdzisława Leca *Jezuici we Wrocławiu* (Wrocław 1995), w której jeden z rozdziałów jest poświęcony budowniczej działalności zakonu. Zamyka się on wszakże na jego kasacie i nie obejmuje dalszych losów opisywanych budowli. Natomiast rozważania Dziurli zajmują się całą ich historią, a więc także latami po połączeniu Jezuickiej Akademii z frankfurcką Viadriną, aż po czas dzisiejszy. Przy całej świetności tego tekstu nasuwa się jednak kilka uwag. Nie bardzo jest zrozumiałe wyekspozowanie wśród luminarzy Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego Anastazego Cywińskiego (s. 23), a pominięcie jego założycieli na czele z Teodorem Teofilem Mateckim. Natomiast František Ladislav Čelakovský, Władysław Nehring, Wojciech Cybulski to kuratorzy stowarzyszenia, a nie jego rzeczywiści członkowie<sup>2</sup>. Zastanawia też, dlaczego Autor wspominając o Polonii poprzestał na stwierdzeniach Geорга Kaufmanna, a nie odwołał się do prac Aleksandra Kraushara, Marii Wawrykowej, czy Mieczysława Patera?

Z zaprezentowaną rozprawą koresponduje przygotowany przez Teresę Suleję zestaw dokumentów *O nieudanej próbie rekonstrukcji gmachu głównego i rozbudowy Uniwersytetu Wrocławskiego w 1953 r.* (s. 251–285). Edytorka zaznacza, że przytoczone przez nią akta z Archiwum Uniwersytetu we Wrocławiu oraz Archiwum Akt Nowych, z dodanymi do nich prasowymi artykułami, opatrzyła „niezbędnym minimum przypisów”. W praktyce prawie ich nie ma, choć bez nich pewne kwestie mogą być dziś już dla wielu osób niezrozumiałe. Dotyczy to także skrótów, nie odczytanych podpisów (choć nie było znów tak trudno dojść do tego, kto był w 1953 r. rektorem, kto był wtedy wojewódzkim konserwatorem) braku nazwisk niegdysiejszych prominentów, jak dajmy na to „obywatela premiera” w 1953 r. Przytoczone dokumenty są interesujące, choćby ze względu na ideę dopełnienia pierwotnych architektonicznych planów głównego gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego. Kres jej położył dyrektor Zarządu Ochrony i Konserwacji Zabytków z Ministerstwa Kultury i Sztuki, prof. Jan Zachwatowicz ze względów estetycznych i Departament Inwestycji Ministerstwa Szkolnictwa z powodów finansowych.

O rozwoju katedr i instytutów poszczególnych dyscyplin informuje kilka artykułów. Na ich czele znajdują się *Uwagi o archeologii pradziejowej i wczesnohistorycznej na Uniwersytecie Wrocławskim od 1811 do 1945 r.* (s. 33–45) Bogusława Gedigi. Początkowo archeologią interesowały się instytucje pozauniwersyteckie, mimo że u początków uczelni pojawił się profesor nauk pomocniczych historii Johann Gustaw Gottlieb Büsching, który był także znawcą tzw. starożytności. Jednak w naszej świadomości egzystuje raczej jako organizator Biblioteki Krajowej (z czasem Uniwersyteckiej), choć równie ciekawe były jego zabiegi o zabezpieczenie pozyskanych ze sekularyzowanych klasztorów zbiorów sztuki i starożytnych eksponatów. Archeologię jako samodzielny przedmiot

wyodrębnił dopiero Wilhelm Grempler, z profesji medyk. Po odkryciu i zbadaniu księżących grobów w Zakrzowie, stał się znanym koneserem pośród niemieckich archeologów. To dzięki niemu w latach 1897–1899 wzniesiono we Wrocławiu gmach dla Muzeum Rzemiosła Artystycznego i Starożytności, wydawano „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift”. Grempler starał się wyprowadzić archeologię z dyletantyzmu, uczynić z niej wiarygodną naukę. Pod koniec XIX w. znaczącą rolę w jej uformowaniu odegrał Hans Seger. Energicznie prowadził ochronę i konserwację zabytków, a w latach 30-ch doprowadził do utworzenia Instytutu Prai Wczesnohistorycznego. Seger, uczony o rozległych zainteresowaniach, ogarniał całą problematykę pradziejów; pod jego kierunkiem powstawały pierwsze poświęcone archeologii doktoraty i habilitacje. W 1936 r. na czele Instytutu stanął Martin Johan i kierował nim do 1945 r. W okresie hitlerowskim, mimo totalnego zniewolenia, potrafił zachować się przyzwoicie, nie odstępować od naukowej prawdy dla doraźnych korzyści. Gediga uzupełnia swe wywody konstatacją o roli odgrywanej w niemieckiej nauce przez wyszkolonych we Wrocławiu archeologów. Nie wszyscy się jej dobrze przysłużyli. E. Petersen, od 1939 r. profesor w Rostocku, członek SS, lansował w archeologii antypolskie teorie i niechlubnie zapisał się w czasie okupacji w Poznaniu oraz Warszawie.

Z publikacją tą wiąże się tekst Anny Krzynowskiej-Wypustek *Archeologia klasyczna na Uniwersytecie Wrocławskim 1811–1945* (s. 47–73). Jej początki wiążą się z seminarium filologicznym, które we Wrocławiu odznaczało się dobrym poziomem. Prowadzący je prof. Franz Passov, zamiłowany w sztuce antycznej, z pasją angażował się w rozbudowę Muzeum Sztuki i Starożytności. Jako jego dyrektor uporządkował zbiory, zapoczątkował kolekcję kopii antycznych rzeźb. W prof. Auguście Rossbachu znalazł godnego kontynuatora. Oprócz nich archeologię klasyczną wykładali: Friedrich Ritschl, Julius Joseph Ambrosch i Richard Förster. Od 1920 r. jej głównymi filarami byli: Fritz Weege, znawca etruskiego malarstwa i Franz Messerschmidt. Zajmowali się terenowymi badaniami pozostawiając o nich znaczące opisy. Messerschmidt miał kłopoty z uzyskaniem profesury – jak przypuszcza Autorka z racji zbytnej niezależności, braku zachwyty dla „czeskiego kaprala”. W 1937 r. odszedł z Wrocławia do Królewca, ale dopiero w 1939 r. miejsce po nim zajął docent Rudolf Horn. Szkoda, że A. Krzynowska-Wypustek w tym interesującym szkicu pominęła powiązania wrocławskich archeologów z naukowcami polskimi. Na przykład R. Förster za pośrednictwem Jakoba Caro penetrował krakowskie zbiory<sup>3</sup>; zaś do uczniów J.J. Ambroscha i F. Passova należeli Aleksander Maciejowski oraz Józef Kazimierz Plebański i zostawili o nich godne przytoczenia uwagi<sup>4</sup>.

Marek Czapliński w przyczynku pt. *Uniwersytet Wrocławski i wrocławscy profesorowie prawa w XIX wieku w ocenie Berlina* (s. 75–86) zafascynowany pruskimi archiwaliami zupełnie pominął polskie świadectwa o finansowej kondycji profesorów prawa. Jeden z nich Ludwig Madihn często narzekał na wykładach na swe uposażenie, co przytacza we wspomnieniach W.A. Maciejowski; chyba

warto było to zacytować<sup>5</sup>. Co teższe umysły umykały z Wrocławia; odszedł Wilhelm Eduard Wilda, Otto Stobbe, Otto Gierke. Ale ci co pozostali, Ernst Theodor Gaupp, Michael Regenbrecht, Ludwig Gitzler, dobrze przysłużyli się miejscowej jurystyce. Ładnie, że Autor zauważył koneksje L. Gitzlera z kurią biskupią, zaakcentował jej dla niego poparcie, szkoda wszakże, iż pominął godną postawę tego profesora wobec polskich studentów, ich Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Docierając do materiałów tajnego gabinetu cywilnego pruskiego monarchy, M. Czapliński uzyskał wgląd w opinie o profesorach przeznaczone wyłącznie dla wąskiego kręgu wtajemniczonych. Okazuje się, że o kandydatach do katedr zawsze przeprowadzano staranny wywiad, ale w porównaniu z naszymi czasami, osoby choć niepewne z punktu widzenia pruskiej racji stanu, były o wiele liberalniej traktowane, niż nam się to zdarzało. Czsami nawet pomimo żywnych wobec nich zastrzeżeń sphywała na nie monarsza łaska w postaci wysokich odznaczeń. Tak było z wrocławskim znawcą karnego prawa Juliušem Friedrichem Abeggiem lub specjalistą prawa rzymskiego Philippem Eduardem Huschke. Do nieprzeciętnych indywidualności należał Theodor Mommsen historyk prawa rzymskiego i jego instytucji. Wrocław wszakże okazał się dla niego przejściowym etapem między Zurychem a Berlinem. Do wybitniejszych, poza nim, prawników należeli: Moritz Wlassak, Xaver Gretener, Hermann Schotta z Dorpatu. Warto pamiętać, że w 1886 r. tamtejszy uniwersytet był jeszcze niemiecki, a nie rosyjski jak mniema Czapliński (s. 85). Dysonansem pobrzmiwa w naukowym tekście obiegowa frazeologia o Uniwersytecie Berlińskim jako „oczku w głowie” (s. 76), wrocławski bowiem *vice versa* „oczkiem w głowie” nie był (s. 86). Nie bardzo jest zrozumiały *passus* (s. 75) mówiący, że akta z tajnej kancelarii „nie mogą oczywiście zastąpić materiałów pruskiego Kultusministerium, ale przez swą zwięzłość stanowią bardzo cenne źródło [...]”. Chyba, „ale pomimo swej zwięzłości [...]” *etc.*

Artykuł koreluje z tekstem tegoż Autora pt. *Verzeichnis der Professoren der Juristischen Fakultät der Universität Breslau (1811–1945)* zamieszczonym w „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms Universität zu Breslau” (Bd. 34 1993 s. 157–184), gdzie w sposób szczegółowy omawia wszystkie związane z wrocławską jurystyką postacie.

Następną pozycję stanowi Wojciecha Kunickiego *Zarys dziejów germanistyki na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1918–1945* (s. 87–109). Jak większość nauk filologicznych obejmowała piśmiennictwo dawne wraz z językiem oraz literaturę nową i współczesną. We Wrocławiu pierwszy kierunek reprezentował Theodor Siebs, drugi Max Koch. W 1936 r. doszła tzw. *Valkskunde* (dialektologia z etnografią). Autor wyznaczył etapy kariery Kocha, który zdradzał nacjonalistyczne tendencje. Była to postać kontrowersyjna i niechętnie widziana w środowisku uczelni. Natomiast sympatią cieszył się Siebs (na s. 87 występuje jako Sibes), ekspert fryzyjskich dialektów i średniowiecznego piśmiennictwa. Słusznie przytoczył Kunicki o obu profesorach zapis ich ucznia Jana Pipeyka. Wspomina on także o Ottonie Schraderze, językoznawcy i badaczu praindoeuropejskiej kutury.

Obok wymienionych z Instytutem Niemieckim byli związani: Walter Steller, Paul Merker, Friedrich Ranke, Hans Heckel, Willi Erich Peuckert. Ostro rywalizowali o profesorskie stanowiska i to *per fas et nefas*. Jedni wykorzystywali swą przynależność do NSDAP, drudzy oskarżali konkurentów o „żydowskie doktoraty”, inni organizowali palenie książek lub słałi donosy do Sicherheitdienst. Kunicki zapowiada kontynuację szkicu; ma jeszcze zamiar uwzględnić asystentów i występujących gościnnie we Wrocławiu profesorów.

Rozważania Józefa Rozyńka *Z dziejów Politechniki Wrocławskiej 1945–1951* (s. 111–123) uzupełniają badania nad historią tej szkoły Teresy Kulak<sup>6</sup>. Po niemieckiej Politechnice – polska odziedziczyła budynki i wyposażenie. Należało je zabezpieczyć, przeprowadzić remonty; pracami tymi kierował inż. Dionizy Smoleński, z czasem profesor i rektor tej uczelni. Początkowo jej losy stały pod znakiem zapytania; istniały tendencje aby majątkiem Politechniki Wrocławskiej wyposażyc Politechnikę Gliwicką. Ostatecznie dekret KRN z 24 sierpnia 1945 r. przesądził całą sprawę na korzyść Wrocławia. Powstały tam dwie akademickie, działające w symbiozie szkoły: Politechnika i Uniwersytet pod zwierzchnictwem wspólnego rektora prof. Stanisława Kulczyńskiego i wspólnego senatu. Politechnika borykała się z kadrowymi trudnościami i zdołała odtworzyć tylko Wydział Chemiczny, Mechaniczno-Elektryczny, Budowlany i Hutniczo-Górnicy. Podstawowy zespół pracowników naukowych rekrutował się z Politechniki Lwowskiej i Warszawskiej; dołączyła do niego grupa inżynierów z przemysłu, dochodząc z czasem do profesorskich tytułów. Autor przedstawia również działalność studenckich organizacji. Sprawna i silna „Bratnia Pomoc” została na przełomie 1947/1948 r. poddana ideologicznej indoktrynacji; dostała się pod kuratelę ZAMP, w 1949 r. utraciła samodzielność i weszła w skład Federacji Polskich Organizacji Studenckich, aby w rok później ulec przekształceniu w Zrzeszenie Studentów Polskich. Nie brakowało na Politechnice także tajnych organizacji jak Młodzież Wielkiej Polski, Alfa, WiN. Jesienią 1946 r. nastąpiły wśród ich członków aresztowania, procesy kończące się wyrokami dożywocia lub karą śmierci. Równolegle prowadzona walka z PSL doprowadziła wtedy do usunięcia kilku akademickich nauczycieli. Sprawy te zostały jedynie zasygnalizowane i warto by do nich powrócić w osobnym studium. Znamienne, że w latach pięćdziesiątych członkami PZPR na Politechnice byli przeważnie studenci. Współdziałając z ZMP skutecznie zdławili autonomię uczelni, a także samorządność i demokrację w studenckich stowarzyszeniach.

Dnia 1 września 1951 r. uznając, że okres wstępnej organizacji został ukończony, Politechnika odłączyła się od Uniwersytetu, uzyskując samodzielność. Nie zważano przy tym, że decyzja ta stawia Uniwersytet w fatalnym położeniu. Utracił on bowiem wszystkie katedry chemii i musiał ten kierunek studiów zlikwidować.

Adam Basak nawiązuje w swych wywodach do poprzedniej publikacji o prawn-administracyjnej kondycji wrocławskiej uczelni<sup>7</sup>. Tym razem pisze o *Zmianach w strukturze administracji centralnej Uniwersytetu Wrocławskiego do połowy lat*

*sześćdziesiątych* (s. 125–146). zaczynając od symbiozy Uniwersytetu z Politechniką, od utworzenia Sekretariatu Głównego obu uczelni. Przechodził on kilka ewolucji, wyodrębniał coraz to nowe organizacyjne struktury, oddziały dzieliły się na referaty, te na sekcje. Zjawisko było zgodne z duchem czasu, kiedy administracja z arsenałem tajnych i ściśle tajnych akt określała sytuację naukowych instytucji. Rozbrat z Politechniką, wyodrębnienie medycyny, nauk rolniczych i ekonomicznych, zmniejszała zadania Uniwersytetu, a tym samym zmuszało administrację do ograniczenia organizacyjnych jednostek, ale nie pomniejszało to jej znaczenia. Dyrektora administracyjnego mógł rektor mianować lub odwołać tylko za zgodą Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, co kreowało go na „oko i ucho” władz centralnych. Mimo braku pełnej dokumentacji – co też jest dowodem swoistej „sprawności” uniwersyteckiej administracji – Basak potrafił szczegółowo odtworzyć meandry uczelnianej biurokracji. Jego końcowa konkluzja brzmi: „Specyfika jej zmian polega, najogólniej rzecz biorąc, na poszukiwaniu optymalnego funkcjonowania [...]” (s. 145). Czy tylko na poszukiwaniu? Cechą realnego socjalizmu było burzenie wszelkich społecznych struktur, nawet własnej stworzonej przez siebie stabilizacji. Kiedy poczynano coś już normalnie funkcjonować, permanentna rewolucja zaraz przystępowała do reorganizacji, zrywając tworzące się więzi, burząc poczucie normalności. I to jest zapewne również podskórny nurt ciągłych organizacyjnych zmian we wrocławskiej uczelni.

Krzysztof Popiński w artykule *Pomoc materialna dla studentów Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1811–1944* (s. 147–158) narzeka, że problematyka ta nie została dotychczas przez historyków wszechnicy odpowiednio wyeksponowana. Nie wydaje się, aby było aż tak źle. Istnieją na ten temat opracowania Bernharda Nadbyła i kilka polskich, choć tylko okazjonalnie go poruszają (przeoczył Autor rozprawę Jana Smereki), i z których *nb.* Popiński oddzielnie korzysta. Dziwi, iż pominął działalność „Bratniej Pomocy”, ustanowione przez rodaków stypendia – jak choćby ks. Wincentego Kraińskiego, czy zapomogi przyznawane prywatnie pojedynczym osobom. Natomiast przytacza fundację Lassalów, którzy gdy przyszło do wypłat deklarację swą cofnęli. „Bratnia Pomoc” wydatnie działała we Francji, Szwajcarii, Austrii, Niemczech, choć jedynie lipska doczekała się szczegółowego opracowania<sup>8</sup>. Zatem jeżeli chodzi o znajomość pomocy studiującej młodzieży polskiej we Wrocławiu to rzeczywiście jest ona prawie żadna.

Częściowo lukę tę wypełnia Ryszard Młynarski w tytule *Sprawa stypendiów Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego dla polskich studentów Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1841–1914* (s. 159–172). Wprawdzie istnieje książeczka Witolda Jakóbczyka o działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej, tu wszakże Autor zajął się wyłącznie wspieraniem adeptów szkół wyższych, a szczególnie studiujących we Wrocławiu. Uczelnię w Heidelbergu uważano za „rajską”, w Bonn za „nobliwą”, we Wrocławiu za „plebejską”. A ponieważ była licznie odwiedzana przez wielkopolan, przeto nic dziwnego, że największa ilość stypendystów TPN przypadała na słuchaczy Uniwersytetu Wrocławskiego. Pośród

nich spotkać można synów rzemieślników, drobnych urzędników, nauczycieli, czasem nawet ziemian. Uderza brak synów chłopskich. W 1862 r. był nim zapewne syn sołtysa. Ale to odosobniony wypadek. Studiowali najchętniej filologię i medycynę. Obowiązkiem stypendysty było składanie TPN dowodów postępów w nauce w postaci referatów. Zawsze stanowią one ciekawe źródło o naukowych peregrynacjach polskiej młodzieży w XIX i na początku XX wieku. Niestety, akta personalne TPN są w stanie szczątkowym. Mówiąc o społecznym zaangażowaniu stypendystów R. Młynarski, nie wiadomo dlaczego, zasługę założenia Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przypisuje Ludwikowi Bukowieckiemu, który w 1858/ 1859 był jego prezesem, ale do kreatorów zrzeszenia nie należał. Towarzystwo powstało w 1836 r. dzięki zabiegom całej grupy akademików na czele z Teodorem Teofilem Mateckim. Także pierwszy polski laryngolog to nie Klemens Kantecki, ale Antoni Stanisław Jurasz. To on w czasie docentury w Heidelbergu wyodrębnił ją jako nową dyscyplinę<sup>9</sup>.

Leszek Ziátkowski zajął się *Żydami na studiach prawniczych Uniwersytetu Wrocławskiego w XIX wieku* (s. 173–185). Autor zaczyna słusznie swe rozważania od konstatacji społecznego statusu niemieckich Żydów w XIX stuleciu, sięgając przy tym do berlińskiej haskali. Tylko dlaczego powołując się na publikacje M. Richarza, C.W. Dohma, pomija monografię Salomona Łastika *Z dziejów oświecenia żydowskiego* (Warszawa 1961), gdzie pierwszy rozdział jest poświęcony tej właśnie problematyce. Należy wątpić, by słuchacz Jezuickiego Kolegium Israel von Lisse był Żydem. Pośród leszczyńskich unitarystów często spotykało się żydowsko-biblijne imiona, czasem przerabiane na nazwiska. Jak zauważa L. Ziátkowski – co *nb.* było zgodne z safardyjską tradycją – Żydzi najczęściej studiowali medycynę. Z czasem poczuli podejmować naukę prawa i mimo trudności z uzyskaniem odpowiedniej do swego wykształcenia pracy, mieli i tak ułatwione życie w porównaniu z tymi, którzy zdobywali edukację humanistyczną. Ostatecznie Eduard Gaus habilitował się już w 1827 r. i to w Berlinie, a późniejszy profesor historii we Wrocławiu Jacob Caro dopiero w 1863 r. z wielkimi trudnościami w Jenie, a profesurę zawdzięczał cichej współpracy z Ottonem Bismarckiem. Po 1870 r. liczba studiujących Żydów na wszystkich kierunkach zaczęła szybko wzrastać. Na prawie przekraczali procentowe proporcje wynikające z ich rzeczywistej siły demograficznej. W 1900 r. stanowili 4,7% mieszkańców Wrocławia, ale wśród studentów 15,8%. Dodajmy, choć Autor się tym nie zajmuje, że dysproporcje te w Niemczech miały stałą tendencję zwyżkową. Nie wiemy, czy żydowscy studenci we Wrocławiu posiadali odrębne organizacje? W Lipsku część z nich, pochodząca z terenów polskich, należała wraz z Polakami do socjalistycznej „Concordii-Spójni”, inni tworzyli odrębne stowarzyszenia wyłącznie żydowskie. Podobnie było we Freiburgu Brg.<sup>10</sup>

Studenckie kwestie omawia również Krzysztof Popiński: *Pierwsze kobiety na studiach na Uniwersytecie Wrocławskim 1895–1918* (s. 187–200). W Niemczech, szczególnie w Berlinie, istniała tradycja salonów sawantek, pośród nich prym



wiodły Żydówki – Henriette Herz i Rachel Lewin (von Varnhagen). Uplęnięto jednak sporo czasu zanim kobiety mogły jako studentki zasiąść w audytoriach. Na serio opory przeciw ich równouprawnieniu przełamano w Rzeszy w latach 1900–1908, choć oficjalnie były dopuszczone do studiów od 1867 r. Dopiero pierwsza wojna światowa, totalna mobilizacja, spowodowały że kobiety weszły na wszystkie wydziały w niespotykanej przedtem liczbie. We Wrocławiu pojawiły się w 1895 r. głównie na Wydziale Filozoficznym. W 1900 r. w Instytucie Chemii Clara Immerwahr uzyskała pierwszy doktorat; pierwszą studentką medycyny była córka nadburmistrza Wrocławia Klara Bender. Stanowisko ojca ułatwiało jej wejście do studenckiej społeczności i nawet najbardziej ordynarni profesorowie, jak Carl Hasse, musieli się z nią liczyć. „Blaustrümpfe” wykazywały większą pilność od kolegów; stanowiła ona *sine qua non* ich uczelnianej egzystencji. Nie chcąc i nie mogąc uczestniczyć w karczemnych posiedzeniach burszów, kobiety tworzyły własne stowarzyszenia, których we Wrocławiu było kilka. Ówczesna obyczajowość stanowiła wprawdzie znaczną tamę w koleżeńskich kontaktach ze studentami, ale chroniła od współczesnego wyuzdania.

Jak zwykle merytorycznie i metodologicznie wyróżnia się studium Teresy Kulak zatytułowane: *Działalność Niemiecko-Zagranicznego Klubu Akademickiego we Wrocławiu w latach 1933–1943* (s. 201–217). Dotychczas nikt tego zagadnienia nie poruszał. Po dojściu w 1933 r. nazistów do władzy, pod ich ideologiczną presją znaleźli się studiujący w Uniwersytecie Wrocławskim przybywający z zagranicy Niemcy, a wraz z nimi obcokrajowcy. Nie było ich tak wielu, jak w Heidelbergu, Getyndze, czy Berlinie; do 1939 r. ich liczba nie przekraczała 55 osób. Dopiero w czasie wojny poczęli liczniej napływać adeptci z Rumunii, Bułgarii, Słowacji, a także galicyjscy Ukraińcy. Przybyszami zajmowała się Akademische Auslandstelle mająca im ułatwić aklimatyzację w nowym środowisku, służyć radą i pomocą w studiach. Placówkę wspomagały organizacje centralne oraz Klub Akademicki integrujący obcokrajowców i zagranicznych Niemców; zarazem miał on ułatwić szerzenie wśród nich polityczno-ideowych zasad III Rzeszy. Badania swe oparła Autorka na archiwaliach, drukowanych sprawozdaniach, prasowych artykułach. Udało się jej odtowrzyć życie Klubu, organizowane przezeń wycieczki nad „krwawiącą niemiecko-polską granicę”. Może wartoby było pokusić się o zdobycie sprawozdań studentów-obcokrajowców z tamtych lat. Stanowiłyby piękne *pendant* do rozważań Autorki.

W dziale materiałów znajdujemy wspomnienia Piotra Sawickiego pt. *Z romanistycznego sztambucha* (s. 219–249). Ukazuje w nim swą drogę ku romanistyce, egzaminy, pracę, awanse. Prezentuje przy tym kilka interesujących sylwetek, np. Jerzego Falickiego, Anny Nikliborc, Jana Kotta, Rachmiela Brandweina, Józefa Heinsteina... O ostatnim prof. Stanisław Bąk – z racji jego błyskawicznej na uczelni kariery – mawiał: „to nie Heinstein, to jest Einstein!”. Natomiast ci, którzy nie pamiętają tamtych lat, nie bardzo pojmą na czym polegał żart z oferowaniem mu srebrnej iglicy w postaci sopla lodu.

Na zasadzie ekskursji przytacza P. Sawicki *Plotki nie do druku o wrocławskiej romanistyce* A. Nikliborc. Faktycznie to znów nie takie plotki, bo w zapisie tym sporo rzeczowych uwag, choć może nazbyt ogólnikowych, jak choćby o likwidacji w 1953 r. wrocławskiej romanistyki i po siedmioletniej przerwie jej odbudowie, o powstrzymaniu na nią w okresie „burzy i naporu” rekrutacji studentów. To jest temat wart szerszego opracowania, ujawnienia przyczyn tych meandrów, ukazania sił, które nimi kierowały. Pomimo ciągłych zagrożeń, romanistyka tryskała wigorem, literacką weną, której przykłady przytoczono w *Addenda*.

Porównując omawiany tom z poprzednimi, z zadowoleniem należy stwierdzić, że *Studia i materiały...* zdecydowanie odeszły od „dřętwej mowy”, że prezentują wysoki merytorycznie i metodologicznie poziom. Był czas, że niemieckiej przeszłości uczelni zupełnie nie dostrzegano, a jeżeli, to tylko w kontekście pejoratywnym. Obecnie sięga się po nią, ale dobrze jest pamiętać o zasadzie *aurea mediocritas*, by nie zatracić z kolei spraw polskich. Czas byłby się zająć studiami wrocławskimi Polaków. Tak na serio jedynie ich studia medyczne opracował Jan Smereka. Na innych kierunkach wciąż czekają na zbadanie. Są jeszcze aspekty łużyckie, czy wymienianych przez T. Kulak cudzoziemców. Miejmy nadzieję, że następne tomy przyniosą opracowania także tych zagadnień.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. recenzje w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” 1993 nr 4 s. 152–157; 1995 nr 1 s. 168–173.

<sup>2</sup> E. Achrémowicz, T. Żab ski: *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu 1836–1886*. Wrocław 1973.

<sup>3</sup> List J. Caro do J. Łępkowskiego z 11 II 1873. Biblioteka PAN w Krakowie, ms. sygn. 4665.

<sup>4</sup> R. Ergęto wski: *Studia W.A. Maciejowskiego w Uniwersytecie Wrocławskim*. „Studia Śląskie” 1970 t. 18 s. 223–247; Tę n ż e: *Studia J.K. Plebańskiego w Uniwersytecie Wrocławskim*. „Acta Universitatis Wratislaviensis” nr 240, „Prace Literackie” 1974 t. 16 s. 205–223.

<sup>5</sup> Tamże s. 233.

<sup>6</sup> T. K u l a k: *Uniwersytet Wrocławski i Wyższa Szkoła Techniczna w latach 1910–1945*. W: *Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego*. T. 3. Wrocław 1994 s. 77–89.

<sup>7</sup> A. B a s a k: *Zmiany w strukturze administracji centralnej Uniwersytetu Wrocławskiego od końca lat sześćdziesiątych do połowy 1985 roku*. Tamże t. 2 s. 203–217.

<sup>8</sup> R. Ergęto wski: *Studenckie organizacje Polaków w Uniwersytecie Lipskim w latach 1872–1918*. Wrocław 1982 s. 146–169.

<sup>9</sup> R. Ergęto wski: *Akta personalne prof. A.S. Jurasza w Heidelbergu i Karlsruhe*. „Archiwum Historii Medycyny” 1983 nr 2 s. 215–235.

<sup>10</sup> R. Ergetowski: *Czytelnia. Towarzystwo Żydowskich Studentów Uniwersytetu Fryburskiego*. „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1986 nr 1–2 s. 49–57.

Ryszard Ergetowski  
(Wrocław)

„Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” – Rocznik 1995.

Czasopismo „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” założone zostało w 1924 r. przez prof. Adama Wrzosa (1875–1965). Po rocznej edycji, rozszerzono profil pisma i odtąd aż do wybuchu II wojny światowej ukazywało się jako „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych”. Reaktywowane po wojnie ukazywało się krótko, w okresie jednego roku od 1947 do 1948 r. Tradycja przedwojenna i treść pisma wyraźnie nie mieściły się w oficjalnym, państwowym programie tworzenia tzw. „nowej nauki”, dlatego zawieszono jego wydawanie. W 1958 r. z inicjatywy prof. Stanisława Konopki (1896–1982) ponownie zaczęło ukazywać się jako „Archiwum Historii Medycyny”. Dopiero w 1985 r. na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia Członków Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji (PTHMiF) – na XIII Zjeździe w Katowicach wróciło do swej najstarszej nazwy.

Dzisiejsze „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” – organ PTHMiF ukazuje się co kwartał. Kształt merytoryczny nadaje mu Komitet Honorowy oraz Komitet Redakcyjny. Funkcję naczelnego redaktora z wyboru członków Towarzystwa – już drugą kadencję, która trwa trzy lata – pełni prof. dr hab. Tadeusz Brzeziński. Mimo trudności, w tym głównie natury finansowej, przez cały rok ukazywało się systematycznie w nakładzie 300 egzemplarzy. Rozpowszechniane jest przede wszystkim w prenumeracie. Ciągłość edycji pisma jest niewątpliwą zasługą redakcji, w tym redaktora naczelnego skutecznie poszukującego sponsorów. Aczkolwiek, jak głosi nagłówek na stronie tytułowej zeszytu 4, czasopismo wydawane jest przy pomocy finansowej Komitetu Badań Naukowych, ale i także dzięki prywatnemu wsparciu Państwa Marii i Wiktora Albertów.

Według spisu treści w poszczególnych zeszytach rocznika znajdujemy stałe działy jak: *Prace oryginalne*, *Doniesienia*, *Recenzje*, *Listy do Redakcji*, *Kronikę* oraz pt. *In Memoriam* – poświęcone zmarłym członkom Towarzystwa, a także *Źródła* i jednorazowo *Polemiki* (z. 4).

Zakres tematyczny i czasowy artykułów rocznika jest różnorodny, tj. od starożytności do czasów współczesnych, można w nim znaleźć omówienie XIX-wiecznej historii towarzystw medycznych, szkolnictwa, diagnostyki, epidemiologii oraz dziejów zawodów medycznych i czasopiśmiennictwa, a także interesujący artykuł A. Kordek: *O reklamie lekarskiej w Polsce*, z. 4 s. 431–443. Dość bogato repre-